Rok I. Kraków-Podgórze, wtorek 21 lipca 1903. Nr 53.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILUSTROWANY

Cena 2 ct.

NA DWORCACH KOLEI I NA PROWINCYI CENA 3 CENTY.

Prenumerata
wynosi
w Krakowie i Podgórzu:
Miesięcznie . . . 1 korona
Kwartalnie . . . 3 korony
Za odnoszenie do domu dopłaca się 40 h. miesięcznie.

Dla zamiejscowych:
Miesięcznie 1 kor. 50 hal.
Kwartalnie 4 kor. 50 hal.

Za granicą:
Miesięcznie 1 mk. 50 fen.
2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K., ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 hal. — Nadesłane za wiersz 60 h., Nekrologi za wiersz 50 h., Załączniki po 2 hal.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

Redakcya i Administracya ul. Radziwiłłowska 8 (w pobliżu dworca kolei) Telefon Nr. 512.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — **(Telefon 512)** od godz. 7 z rana do godz. 8 wieczorem

Redaktor i wydawca Ludwik Szczepański

Rękopisów nie zwraca się.

Biuro **bezpłatnej porady prawnej** dla wszystkich czytelników otwarte w poniedziałki i czwartki od 4—6 wiecz. w niedziele od 10—12 przedpoł.

NOWINY wychodzą codziennie z rana z wyjątkiem niedziel i świąt. —— W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

KALENDARZ.

Dziś w poniedziałek Czesława. — Jutro we wtorek Daniela pr. — Pojutrze we środę Maryi Magdaleny.

Poniedziałek.

Teatr. Miejski zamknięty. — W ludowym: „System pana Riebadier“ farsa w 3 aktach G. Feydyeau'a i M. Hennequina.

Posiedzenia. W sali Rady miejskiej posiedzenie Rady o godz. 5 po poł.

Koncerty. W sali „Sokoła“ koncert czeskiego Tow. śpiewackiego „Smetana“ o godz. 8 wiecz.

Wtorek.

Teatr. W miejskim: „Pajace“ opera w 2 akt. Leoncavalla i „Cavalleria rusticana“ opera w 1 akcie Mascagniego (popularne). — Ludowy zamknięty.

Zapiski c. k. Obserwatoryum astronomicznego w Krakowie
dnia 19 i 20 lipca.

	2 po połud.	8 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	738·9	737·0	739·0
Temperatura w stopniach Cels.	30·8	22·8	21·0
Wilgotność względna w odsetkach	49	76	86
Kierunek i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	SSE 1	SSE 1	W 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	10	5	2
Opad w 24 godz.	—	—	4·3

Telefonem i Telegrafem.

Bliski zgon Ojca św.

Rzym, 19 lipca. Ostatnie dwa biuletyny o stanie papieża konstatują **znaczne pogorszenie. Papież stracił przytomność i spędził obie noce bezsennie.** Wrażenie wielkie wywarło niespodziewane powołanie do Watykanu kardynałów Oreglii i Vannutellego, bo są oni dygnitarzami, jacy zawsze wzywani bywają do łoża konającego papieża. W ślad za nimi pospieszyli do Watykanu ambasadorowie zagraniczni, ale wrócili, dowiedziawszy się, że bezpośrednie niebezpieczeństwo jeszcze nie grozi.

Rzym, 19 lipca. Wyszły tu o stanie zdrowia papieża nadzwyczajne dodatki do gazet. „Tribuna“ donosi, jakoby **Lapponi oświadczył, że papież może najdalej żyć do jutra, a w razie jakichkolwiek komplikacyi, śmierć może nastąpić każdej chwili.**

Rzym, 19 lipca, godz. 10·15 wieczór. **U papieża rozpoczęła się agonia. Do łoża konającego powołany został penitaryusz. Lekarze oświadczyli, że papież nie przeżyje poniedziałku.**

Rzym, 19 lipca. **Kardynałowie** — według doniesień dzienników — **zwrócili się do lekarzy z żądaniem, aby nie męczyli papieża dalszemi operacyami, które w każdym razie, wyznaczony przez Opatrzność kres, tylko na dni kilka, w najlepszym razie, odwlec zdołają.**

O Morskie Oko

Zakopane, 18 lipca. Celem przeprowadzenia granicy koło „Morskiego Oka“, udała się na miejsce wspólna komisya i obeszła teren. Prowizorycznie wytyczono granicę i wyznaczono znaki. Po ratyfikacyi przez oba rządy, wspólna komisya w ciągu lata wytyczy definitywną granicę, poczem nastąpi rektyfikacya ksiąg gruntowych.

Wiedeń, 19 lipca. Wczoraj była pierwsza niedziela, podczas której zastosowany był uchwalony niedawno powszechny i bezwzględny spoczynek niedzielny. Z tego powodu odbyło się w Praterze zgromadzenie pomocników handlowych, na którem namiętnie napadano na partyę chrześciańsko-socyalną, jakoby za jej przyczyną tak długo sprawa spoczynku niedzielnego się przewlekła, a że nawet — z winy tejże partyi — pomocnicy handlów konsumcyjnych nie mają dotąd spoczynku niedzielnego w całości.

Wiedeń, 19 lipca. Zgromadzenie pomocników kuśnierskich uchwaliło zażądać 9-godzinnej pracy, a w razie nieprzyznania jej, rozpocząć strejk.

Co Wiedeń uczyni dla naszych powodzian?

W sobotę zgłosiła się deputacya, złożona z 13 radców miejskich i posłów u dra Korbera, żądając wydatnego ratunku dla dotkniętych powodzią mieszkańców Galicyi, przyczem wiceprez. Leo podniósł konieczność uregulowania Wisły i Rudawy. Dr Körber w odpowiedzi swej wypomniał nieprzyjazne ataki Rady miejskiej krakowskiej na rząd, czemu p. Daszyński przeciwstawił niesłychane zaniedbanie Krakowa przez władze centralne i domagał się jak najspieszniejszego podjęcia robót, celem dania zarobku biedakom, dr. Rapaport zaś wskazał na konieczność budowy portu, który częściowo bodaj usunie na przyszłość niebezpieczeństwo powodzi. Dr. Körber, przyparty do muru, obiecał pospieszyć miastu z pomocą, stosownie do udzielonych mu przez pana namiestnika wskazówek, poczem deputacya była jeszcze u dra Piętaka i w ministerstwie finansów, celem wyjednania opustów podatkowych.

Prezent z Wawelu...

W roku powodzi, która ubogi kraj przyprawiła o stratę co najmniej 10 milionów koron — zrobiliśmy prezent, prezent za 3.200.000 koron.

W historyi kraju dzień 15 lipca, następny po roczniey Grundwaldzkiej, wybitne zajmie miejsce. Po 5-letnich pertraktacyach o Wawel, podpisaną została nareszcie umowa pomiędzy austryackiem ministerstwem skarbu i wojny — reprezentowanem przez Eks. Korytowskiego, a Wydziałem krajowym — imieniem kraju, reprezentowanym przez marszałka kraj. hr. Stan. Badeniego, dra Wereszczyńskiego — który pertraktacye z wojskowością prowadził przez 5 lat i p. Dąbskiego. Według umowy przechodzi Wawel na własność kraju, z przeznaczeniem na rezydencyę cesarską. Kraj zapłaci za ten rzekomy prezent

3.200.000 kor.,

za którą to kwotę rząd wybuduje koszary, szpitale i inne gmachy, które zastąpią znajdujące się obecnie na Wawelu. To znaczy, **odkupiliśmy** od rządu naszą własność, zamek królewski, aby go oddać dworowi.

Historyczna część zamku, tj. sam zamek z dziedzińcem, oddany zostanie za 2 lata; części przyległe do tego, a to, sąd garnizonowy, koszary dla bateryi i magazyny, w r. 1906, a ze szpitala i domu rekonwalescentów ustąpi wojskowość w r. 1909.

Stosunkowo do tego opróżnienia Wawelu i raty pieniężne wypłacone zostaną w miarę budowy objektów, a to 1,600.000 kor. w przeciągu 2 lat, począwszy od końca listopada 1903 — następnie znowu część jakaś, a reszta w r. 1907, 1908 i 1909.

Na razie kraj nie zaciągnie żadnej pożyczki i zapłaci to z zapasów, a na drugi rok zaciągniętą zostanie pożyczka.

Restauracya samego zamku kosztować będzie mniej więcej 5 milionów koron, a koszta mogą dojść nawet do 8 milionów koron, jeżeli się okaże, iż wszystkie słupy kamienne przy schodach na dziedzińcu, będą — jak się zdaje — musiały być zastąpione nowymi. Te arkady, które dziś tam są, widocznie ktoś uznał za słabe jeszcze przed zaborem austryackim i dlatego murami ujęte zostały.

Układ, podpisany we środę 15 b. m. o godz. 2 popoł. dzieli się na 2 części: pierwsza zawiera wymienione powyżej postanowienia, a w drugiej części kontraktu zamieszczone są zobowiązania miasta Krakowa co do komunikacyi, drogi, chodników, kanalizacyi etc.

Czytelnicy nasi znają z poprzednich artykułów przebieg owych pertraktacyi „o Wawel“. Po 23 latach „układów“ odkupiliśmy więc dzisiaj za wysoką cenę ruiny z rąk wojska, aby uzyskać prawo do restauracyi — i aby na nowo wyzbyć się zamku królów polskich na rzecz dworu austryackiego. Stało się to dnia 15 lipca 1903 roku — we Lwowie, stolicy kraju, krzywdzonego od lat wielu przez centralistyczną biurokracyę wiedeńską, gnębionego systemem taryf kolejowych, kraju ubogiego, nawiedzanego co roku straszliwemi klęskami; stało się to w dniach największej powodzi, co sprowadziło nędzę dziesiątek tysięcy rodzin! O, nas stać na takie prezenty dla rządu!

Pan Gustaw Gerson Bazes

skarży „Nowiny“ o obrazę czci, z powodu naszej sobotniej notatki pod tytułem „Azyatyckie stosunki“. Skargi sądowej nie otrzymaliśmy jeszcze, ale donosi o tej skardze krakowski organ kahalny „Czas“ z taką uciechą, jak gdyby go kto (z przeproszeniem) tabaką poczęstował. My przyznajemy, że skarga pana Bazesa stanowiłaby nie tylko dla nas, ale i dla wszystkich krakowskich obywateli, którzy upadają pod brzemieniem niesprawiedliwie wymierzonych im podatków, prawdziwe



Klęska powodzi w Krakowie 12 lipca. Widok ze stoków kopca Kościuszki na zalane Błonia, Zwierzyniec i miasto Kraków.
(Specyalne zdjęcie dla „Nowin“).

terno. Proces ten odsłoniłby niesłychane, o pomstę do niebios wołające stosunki, jakie zapanowały w krakowskich komisyach podatkowych. Klika, posiadająca tam nieograniczone wpływy (a na jej czele stoi właśnie ów pan G. G. Bazes) wyzyskuje je, aby uchylać od siebie sprawiedliwy wymiar podatków, a gnębić za to nimi innych obywateli, a głównie swych politycznych nieprzyjaciół lub handlowych konkurentów. Jako już nie jaskrawy, ale wprost oślepiający dowód tej haniebnej gospodarki, niech posłuży bodaj zestawienie, jaki podatek osobisto dochodowy umieli sobie wymierzyć panowie do tej kliki należący. I tak płacą podatku rocznie:

Landau Hirsch	**398**	**kor.**
Epstein Tadeusz	**326**	„
Bazes G. G. (z Rynku)	**124**	„(!)
Epstein Juliusz	**942**	„(!)

To są cyfry, wypisane z rządowych protokołów. W porównaniu do majątkowych stosunków tych panów, cyfry powyższe są skandaliczną niesprawiedliwością i aż dziw zbiera, że w tego rodzaju wymiar podatkowy nie wglądnie prokuratorya państwa, prowadząca najrozleglejsze dochodzenia karne, gdy jaki nędzarz zatai znalezione na ulicy dwadzieścia halerzy.

Jak w obec takiego wymiaru podatku tym wyżej wymienionym krezusom nazwać to, że J. G. Bazes, kupiec z ulicy Grodzkiej a konkurent p. Bazesa z Rynku otrzymał **nakaz płatniczy podatkowy na 2400 kor. wyraźnie dwa tysiące czterysta koron!** Toć w tym wypadku kontrast jest w oczy bijący, przeziera z niego wyraźna chęć zrujnowania konkurenta a przynajmniej dokuczenia mu jak najdotkliwiej.

Nie dziwimy się tym znanym w mieście naszym obywatelom mojżeszowego wyznania, że pragną worki swoje uchronić przed zachłannością fiskusa, ale nie rozumiemy nadradcy Hablińskiego, który się na takie wymiary godzi i pozwala w szczegółności panu G. G. Bazesowi rządzić w c. k. administracyi podatków jak szarej gęsi w pszenicy.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. P. G. G. Bazes, utrzymujący z pewnego gatunku „prasą" bardzo bliskie stosunki, jest wogóle bardzo szczególną osobistością — (winszujemy też kahalnemu „Czasowi" tych bliskich a serdecznych stosunków z p. Bazesem!) — i bardzo przyjemnie nam będzie, jeżeli otrzymamy sposobność do zrobienia porządku z p. Gustawem Gersonem Bazesem, przyjacielem „Czasu" i macherem wyborczym konserwatywnokahalnej kliki.

Magistraccy komiwojażerowie.

(Wspomnienia z roku 1898).

Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono wysłać dwóch radców i dwóch urzędników magistratu do Drezna na wystawę, która obejmować ma wszystko, co pozostaje w łączności z gminnym samorządem. Koszta podróży, 2000 koron, opłacone być mają z funduszów miejskich.

Nie ulega wątpliwości, że kto chce iść z postępem czasu, ten nie tylko sam nad czemś nowem myśleć powinien, ale i badać to, co inni wymyślili. Ztąd też wycieczka na wystawę drezdeńską jest uzasadnioną i potrzebną. Delegaci spotkają tam niejedną rzecz, niejedną myśl, która do stosunków krakowskich może się doskonale nadawać i oddać nam wielkie usługi. Ale wybór delegatów, mianowicie urzędników magistrackich, powinien być bardzo ostrożnie dokonany, bo owi panowie podróż taką nie traktują jako poważnego studyum, tylko jako rozrywkę, jako wesoły urlop, tem weselszy, że na koszt gminy hucznie i buńczucznie spędzony.

Aby nie popaść w podejrzenie, że szukamy plam na słońcu i przepowiadamy burzę przy najpiękniejszej pogodzie, przypomnimy tu zupełnie analogiczny wypadek z r. 1898.

Chodziło o projekt najracyonalniejszego czyszczenia miasta. Rada uchwaliła wtedy dotacyę 1000 koron dla kogoś, coby objechał parę postępowych pod tym względem miast i poczynione w nich spostrzeżenia zastosował do projektu czyszczenia naszego miasta.

Taka przejażdżka po Europie za obce pieniądze uśmiechała się formalnie, a *favore et gratia* nieudolnego pana Friedleina poruczono tę misyę dyrektorowi budownictwa panu Wdowiszewskiemu, który, zabrawszy te 1000 koron, wyjechał w lutym 1898 badać urządzenia innych miast. Od tego czasu mija już szósty rok, a pan Wdowiszewski o swej podróży ani relacyi nie złożył, ani nie przedstawił żadnego, opartego na swych spostrzeżeniach, projekru. Pieniądze poszły w wodę, bo to co przed 6 laty było nowem dziś jest starem, co wtedy uchodziło za wykwit doskonałości, obecnie może należeć do archaicznych zabytków. Tutaj dodajemy jeszcze, że wyczerpujące projekta czyszczenia miasta złożyli pp. Eminowicz i Fiedler, jakkolwiek na naukowe w tym kierunku studya nie otrzymali gminnych stypendyów. Ale projekt ich, jako nie oparty na komiwojażerce, złożono ad acta i miasto do dziś dnia bywa czyszczone systemem króla Piasta i żony jego Rzepichy.

To też bardzo potrzebnym był wniosek znającego te miejskie kawały radcy Daszyńskiego, aby wysłanych do Drezna urzędników zobowiązać do złożenia odnośnego sprawozdania najpóźniej po dzień 1 listopada br. Nadto znając p. Lea i jego prawdziwie zacne chęci do kulturalnego podniesienia Krakowa, jesteśmy przekonani, że nie wyśle on tam protegowanych benjaminków, tylko ludzi, którzy sumiennie pojmą swe zadanie i spełnią je ku pożytkowi gminy.

Walka o byt.

Plan gospodarstwa domowego, przedstawionego przez p. prof. Szewczyk, spotyka się między paniami krakowskiemi z gwałtowną opozycyą. Od chwili ogłoszenia listu profesorowej Szewczyk, każde pismo, jakie do tematu „Walka o byt" otrzymujemy, jest w znacznej mierze zawziętą i nieubłaganą polemiką przeciw systemowi gospodarczemu pani S. Oto nowy przyczynek do naszego twierdzenia:

* * *

Szanowna Redakcyo! Nie piszę traktatu, jak gospodarować. Macie chyba dosyć artykułów na ten temat w biurku. Ale muszę rzucić parę krytycznych uwag o radach i admonicyach pani Szewczyk.

Od biedy zgadzam się na mieszkanie w tej cenie z odnajmem.

Natomiast 20 koron miesięcznie na ryż, kaszę, mąkę, krupy itd., dla pięciu osób, jest stanowczo za mało. Z czegóż robić leguminy i mączne potrawy do obiadu, lub kluski i makaron do rosołu wobec cen, jakie płacimy za mąkę.

Twierdzenie, że na tyleż osób wystarcza funt prawdziwej i funt Kneipowskiej kawy, zbić się nie da, natomiast zastrzegam się przeciw mniemaniu, że ilość ta może dawać „doskonałą kawę". Ja mówię otwarcie: to nie kawa, to lura, to pomyje kalwaryjskie w czasie odpustu. No, ale *chacun a son gont!*

Cukier i mydło przy desperackiej oszczędności, odważaniu, zamykaniu, wyliczaniu itd. mogą wystarczyć, pierwszego 5 kilo, drugiego 4 kilo. Ale niech p. Szewczyk będzie łaskawą podać adres, gdzie masło po 80 ct. za kilo kupuje. Ja płacę w lecie 1 złr., w zimie od 1 złr. 20 ct. do 1 złr. 40 ct. Inaczej porządnego masła nie dostanie. A może p. Szewczyk kupuje margarynę?

Mleko 2 litry na 5 osób wystarczyć absolutnie nie może, gdy się jeszcze zbiera z niego śmietankę, pije do kawy, kwasi, kisi i Bóg wie co jeszcze z niem manipuluje. Samo mleko się nie rozmnoży. Aby niem tak wystarczyć, jak to czyni pani S., trzebaby do tych dwóch litrów mleka dolać trzeci litr wody.

Korona dziennie na mięso, wobec wygórowanych cen za nie, wydaje mi się bardzo mało. No, ale przy obiedzie mogą jedni mięso jeść, drudzy nie. Zawsze się to nazywa, że „mięso było na stole".

Węgiel i światło liczy pani S. 6 koron. Na lato to ujdzie, ale w zimie potrzeba 18 koron: przecież żyjemy w strefie zmiennej, a nie w południowych Włoszech.

Wobec tak skromnych obiadów za mało p. Szewczyk preliminuje na chleb i bułki 40 hal. dziennie. Kto nie doje na obiedzie — a u p. S. nie doje — ten musi chlebem obiad poprawiać. Minimalnie w takim razie ów wydatek przedstawia się 70 hal. dziennie, co czyni 21, a nie 12 koron na miesiąc.

Niechże więc pani Szewczyk swą oszczędnością z jednej, a dostatniem życiem z drugiej strony, głowy nikomu nie zawraca, bo nikt, kto zna stosunki i ceny krakowskie, jej „gospodarnością" zachwycać się nie będzie. Inna rzecz, że każdy musi żyć z tego, co ma, ale niechże nikt według swojej recepty nie stara się drugim losu i jedzenia w garnku poprawiać.

Józefa Lisowska.

Z księgi głupoty ludzkiej.

Do otwartego przez nas pod tym tytułem pamiętnika, wpisuje się pan S. K., obywatel ziemski, z następującemi uwagami:

Jako hreczkosiej z zapadłej prowincyi, rzadko bywam w Krakowie, a gdy już raz tu przyjadę, to multum interesów mam do załatwienia, czemu najbardziej żona moja ze swemi łokciowemi notatkami, co przywieść z miasta, jest winna. W lipcu tego roku pierwszy raz wpadły mi do rąk „Nowiny" i rad jestem, żeście Panowie otworzyli w nich rubrykę, w której na różne niegodziwości ludzkie można się publicznie a jednak „incognito" poskarżyć. Mój „casus" jest taki:

Do Krakowa, który mało znam i nie umiem się w nim oryentować, przyjechałem w zaprzeszłą niedzielę, akurat podczas tej wielkiej powodzi i upominała mnie żona nawet, abym dawał na siebie pozór i przypadkiem się nie utopił, jako że jestem okazałej tuszy i pływać nie umiem. Nim się z wagonu wygramoliłem, zwinniejsi odemnie porozbierali dorożki i ja z biedą tylko skrzyknąłem jakąś dryndę żydowską, aby mnie zawiozła do Krakowskiego hotelu. Żyd, szelma, wyglądający jak Judasz na ostatniej uczcie Chrystusowej, uśmiecha się i powiada, że hotel Krakowski zalany, ale że on mnie zawiezie do Londyńskiego, który jest suchy, a ma wielkie wygody. Ano, myślę sobie, trudno we wodzie mieszkać, jedźmy do Londyńskiego! Walimy noga za nogą naokoło plant, aż pod ulicę (jak to widziałem z napisów) Piotra Michałowskiego. Nagle mój żydek staje i woła: „Aj waj! jasny pon, co robicz, droga jest zalane"! Ja mu na to: „Jedz parchu do innego hotelu"! Ale on mi mówi: „Niech sobi jasny pon przeprawi łódką pod zamek, a ja te kunie tam także pojadę, ale bez inną głęboką wodę, gdzieby sze jasny pon utopiał i dopiro ztamtąd będzie można dojechać do hotelu". Nie było rady: żydek woła jakiegoś łodziarza, żem na jego widok kieszenie sobie pomacał, coś z nim poszwargotał i za chwilę płynąłem w jakiejś zbutwiałej balii, ciągle wzdłuż wału kolejowego, aż pod Zamkiem szczęśliwie na ląd mnie wysadzono, za co zapłaciłem pięć koron, bo był to spory kawał drogi. Pod zamkiem czekał na mnie mój żydek i zajechaliśmy do niedalekiego już hotelu Londyńskiego. Brudna to oberża, ale nie zalana i należało ją przenieść nad inne. — Żydkowi zapowiedziałem, że go biorę na cały dzień, bom poznał już, że jucha sprytna, a bałem się na wodę bez niego ruszać. Przebrałem się, umyłem i wio znowu do miasta. Pod zamkiem na łódź, wodą aż do ulicy Stachowskiego, gdzie znów żydek na mnie czeka i niestworzone rzeczy mi opowiada, jak to o mały włos nie utonął, więc za „kupę strachu", jaką wyżył, obiecałem mu osobno guldena. Dzień cały zeszedł mi na mieście, zawsze w moim fiakrze z obawy, aby nie wpaść do jakiej topieli. Nim się zmierzchło, wróciłem znowu do mej nory na Stradomiu, rozumie się przez zalaną drogę wzdłuż wału kolejowego, gdzie pod Zamkiem mój fiakier, jak zwykle, na mnie czekał, aby mnie do hotelu zawieść. Za te karkołomne jazdy po wodzie zapłaciłem mu razem piętnaście florenów, co mi się nawet ze względu na te straszne perypetye nie wiele wydawało. Kazałem mu być rano o 5-ej przed hotelem, bo miałem do domu wracać. Ale szelma nie przyjechał i już byłem w strachu, że pociąg spóźnię, gdy nawinął się jakiś inny katolicki fiakier, który zgodził się na kolej ze mną pojechać. Pytam go

Walery Tomicki.

KWIAT ŚMIERCI

Powieść kryminalna ze stosunków krakowskich w dwóch tomach.

46)

— A to ci mieszka psia krew... jak cysarz — pomyślał, kręcąc głową.

Wzrokiem jednak zaczął szukać samego właściciela tych wszystkich przepychów i dojrzał ze zdumieniem, jak „hrabia", odziany w domową kurtkę, klęczał przed piecem, w którym palił się jasny płomień.

— Cie go! — pomyślał Antek — na dworze gorąco, aż bucha, a ten w piecu pali!...

Na dywanie dokoła pieca leżało porozrzucane mnóstwo listów, fotografii, kartek, rachunków i pokwitowań.

Na posadzce stała nawet szuflada z biurka, zapełniona jeszcze do połowy papierami.

— Aha! porządki robi przed wyjazdem — mruknął do siebie Antek — Musisz ty mieć nieczyste sumienie, paniczu, skoro tak palisz wszystkie grypsania, jakie masz u siebie w szufladzie...

Hrabia tymczasem nerwowo, zagryzając co chwila wąsy — wydobywał listy, przeglądał je szybko i wrzucał do pieca. Papiery nie chciały palić się od razu i hrabia zniecierpliwiony wrzucał zapałki jedna po drugiej dla przyspieszenia ognia.

Jego piękna twarz była zmieniona zupełnie. Regularne rysy, wyrażające zawsze chłód i spokój, drgały nerwowo. Z pod brwi ściągniętych, oczy biegały nieufnie, jakby czując, że ktoś śledzi ich kierunek i wyraz. Widocznem było, iż hrabia szukał głównie jakichś dla niego niebezpiecznych, a może niemiłych listów, gdyż nie wszystkie wywoływały na twarzy jego pewien skurcz nerwowy i wzrok mu przyciemniały.

Od czasu do czasu natrafiał widocznie na jakiś nadzwyczaj dla siebie niemiły dowód, czy to przeszłości, czy teraźniejszości, bo aż drgał cały i natychmiast usiłował palić owe dokumenta.

Chwila — wyczerpany, osunął się na posadzkę i osłupiały patrzył przed siebie, jakby nagłym jakimś ciosem przybity do głębi duszy.

— O! handra go trapi! — roześmiał się szyderczo Antek.

Nienawiść, jaką miał chłopak do hrabiego, miała w sobie coś żywiołowego. Nienawiść ta wzrastała z każdą chwilą i ogarniała duszę malca w nadnaturalny sposób.

Nagle hrabia powstał, podszedł do biurka, zapalił papierosa i wziął w rękę jeden z wieczornych dzienników. Był to nadzwyczajny dodatek, donoszący o aresztowaniu Jazdy.

Hrabia długo, jakby przygasłym wzrokiem, wpatrywał się w zadrukowany arkusz.

Wyraźnie miał tragiczną w tej chwili postać i wyraz oblicza.

Było to tak widoczne, że aż Antek pokręcił głową, szepcząc do siebie:

— A to go morowo bierze!

Po chwili jednak hrabia jakby ocknął się ze snu i zaczął na nowo przetrząsać papiery, badając każdy świstek. Nietylko z szuflady biurka, ale i z innych mebli wyjmował listy i papiery i palił je. Szukał wszędzie, nawet ze świecą obchodził wszystkie kąty i podnosił wszystkie kawałeczki papieru po to, aby je niszczyć lub odrzucić.

Antek, coraz więcej zaciekawiony, chłonął w siebie po prostu ten widok. Czuł wybornie instynktowo, iż hrabia niszczy w tej chwili jakieś nadzwyczaj ważne ślady, które mogłyby okazać się dla niego zgubne.

— Już ja się dowiem, brachu, o co ci chodziło — mruknął, zeskakując ze swego posterunku.

Posłyszał bowiem cichy głos Ślimaka:

— Antek! dość tego... ktoś nadchodzi!

Chłopak zwinnie przeskoczył sztachetki i zbliżył się do agenta.

— Siedzi jeszcze bestya w swojej norze! — wyrzekł, czepiając się rękawa Ślimaka — a kazał cholera powiedzieć Wandzi, że wyjechał.

Ślimaka dreszcz przeszedł, przystanął i zapytał zdławionym głosem:

— Wandzi?... a cóż on ma z Wandzią wspólnego?

— Ho! ho! bardzo dużo!... bardzo dużo!

— Przecież...

— A no... to panu inspektorowi powiem, że Wandzia się w nim kocha...

Grom z jasnego nieba nie byłby bardziej dotknął nieszczęśliwego Ślimaka.

— Jakże to — wyjąkał, ocierając pot z czoła.

— A no, bardzo prosto. Mami dziewczynę, ciągnie ją na randki, a teraz — ucieka.

— Ale...

— A! panu inspektorowi chodzi, czy to aby nie zaszło za daleko?

Na to, tak szczerze postawione pytanie, nie było ze strony Ślimaka odpowiedzi.

Ale Antek nie w ciemię bity, w lot to milczenie zrozumiał.

— Nie, nie, panie inspektorze! Wandzia po głupiemu dała sobie kontramarkę zawrócić, ale to wszystko. Oho! ten hrabia, to cwany drab, chciałby taką śliczną brzanę wystrychnąć, ale nie udało mu się, ho! ho! nie.

Uczepił się rękawa Ślimaka i dodał z nadzwyczajną powagą: (C. d. n.)

przy wsiadaniu, czy tak rychło dostaniemy łódkę, a on patrzy na mnie, jakbym był, nie przymierzając mentecaptus i nic nie odpowiadając jedzie ze mną prosto na kolej! Żadnych łódek po drodze, żadnego objeżdżania i przesiadania się! Teraz się połapałem, że mnie filut żydek wziął szpetnie na kawał i parę dziesiątek w porozumieniu z łodziarzami z kieszeni mi wyciągnął. W szewskiej pasyi wróciłem do domu, a mimo to opowiadam sąsiadom sienkiewiczowskie historye, co ja nie przechodziłem w Krakowie, a w duchu to faktycznie sam sobie się dziwuję, że takiego jak ja — uczciwszy uszy — durnia, naprawdę w jakiejś bajurze nie utopiono!

Pościg za mordercą lwowskim.

Czerweny, ów dowiedziony już morderca Spinnerówny i Oranżowej, poczyna być bajeczną postacią. Widziano go tu, widziano go tam, ale ująć się nie dał. W ostatniej chwili znikał jak kamfora, aby na innem miejscu wypłynąć. Ostatnie jego ślady prowadzą w Tarnopolskie i tu też tropi go żandarmerya jak dzikiego zwierza.

I tak chłop pewien, który zna Czerwenego, widział go w karczmie w Gajach wielkich. Niedługo potem znów natknęli chłopi na trakcie do Tarnopola wiodącym, na Czerwenego. A 15 lipca młody chłopak z Gaju, wycinając chwasty w kartoflach, natknął na leżącego w bruździe Czerwenego. Był on zupełnie wyczerpany ze sił i prosił chłopca, aby mu we wsi w karczmie kupił chleba, ofiarowując mu 20 ct. za drogę.

To wszystko jest powodem, że żandarmerya zorganizowała pod Tarnopolem 40 chłopów, którzy uzbrojeni w kije przebiegają pola i gąszcze, szukając mordercy. A także tamtejsze posterunki żandarmeryi, znacznie wzmocnione, szukają pilnie Czerwenego.

Co słychać w mieście?

Kraków dnia 20 lipca.

Z opery. Jutro dane będą dwie ulubione opery „Pajace“ i „Cavalleria“, jako popularne przedstawienie; w partyach tenorowych wystąpi pan Władysław Floryański. Reszta partyj obu oper w dawniejszej obsadzie.

We czwartek „Tannhäuser“ Wagnera po zniżonych cenach. Obsada partyj zmieniona o tyle, że Tannhäusera śpiewać będzie p. Floryański, artysta opery „Narodnego Divadla“, a obecnie warszawskiej, podziwiany w tej partyi przez publiczność, a uznany przez znawców i krytykę.

Z teatru ludowego. Na dochód powodzian odegrali artyści poznańscy w sobotę zabawną farsę Hennequina „System pana Riebadier“. Przedstawienie to, pod względem gry, należy do najszczęśliwszych, jakieśmy mieli sposobność widzieć na scenie teatru ludowego. Artyści grali wybornie. Pani Popiel jako żona Riebadier'a stworzyła bardzo dobry typ kobiety naiwnej, wybuchającej czasem niepohamowaną zazdrością, a przytem bardzo uczciwej. Z ról męskich dużo pola do popisu nastręczała rola p. Thomereaux, którą z powodzeniem odegrał p. Kalinowski, gorąco oklaskiwany przez publiczność. Zabawną sylwetkę handlarza win oddał z humorem p. Szymański. P. Stradiot zanadto przypominał Amerykanina w niedawno granym „Kraju“. Reszta grała bardzo dobrze. Jednak mimo szlachetnych celów i wyborny zespół grających — publiczności było bardzo mało. Dziwna rzecz, że Krakowianie jakby zupełnie zapomnieli o tak sympatycznych gościach, jakimi są artyści poznańscy. A przecież teatr poznański zasłużył na sympatyę.

„System p. Riebadier“ zostanie dzisiaj powtórzony. Sądzimy, że publiczność ocknie się z dotychczasowej apatyi i tłumnie pospieszy do ludowego teatru.

Krakowskim fiakrom do wiadomości. Namiestnictwo niższo-austryackie rozstrzygnęło ciekawy spór. Otóż pewien jegomość w Wiedniu zaczepił jadącego ulicą fiakra, pytając go, ile chce za odwiezienie do Prateru. Fiakier podał wygórowaną cenę, gość się nie zgodził, a nawet zaskarżył fiakra do policyi o zamiar przekroczenia taksy, która skazała go za to na karę pieniężną. Tymczasem fiakier rekurował do namiestnictwa, które zniosło wyrok, ponieważ — powiedzianem jest w motywach namiestnictwa — fiakier jest zobowiązany trzymać się taksy, gdy jest na wyznaczonem mu, celem oczekiwania gości miejscu, podczas gdy zawołany w przejeździe ma prawo zrobić z gościem dowolny o jazdę układ.

Sejm nędzarzy. Planty przed strażnicą pożarną przedwczoraj od godz. 5 popoł. ciekawy i smutny przedstawiały widok. Zgromadziły się tam setki biedaków z Podgórza, Ludwinowa, Dębnik, Zakrzówka i Dąbia, ponieważ zapowiedziano im, że tam i o tym czasie rozdawane będą „nagrody dla zatopionych“. Było to więc formalne zbiegowisko nędzy, tak strasznej i bolesnej, że serce się rwało na jej widok. Wychudzone matki z niemowlętami u piersi, pędraki małe, którym głód z oczu wyglądał i robotnicy o zapadłych z cierpień policzkach, wszystko to rozsiadło się przed strażnicą, w liczbie przeszło 300 osób, wyczekując tych „nagród“. Ale zwołani podobno przez radcę Markusa na godz. 5, aż do godz. wpół do 8 nie doczekali się żadnej akcyi ratunkowej, poczem powoli poczęli się rozchodzić, bo zmrok zapadał, a do domu mieli daleko. Publiczność, przechodząc plantami, głośno wyrażała swe oburzenie z powodu takiego postępowania z tymi biedakami, a do tej opinii my się tylko przyłączyć możemy.

Cesarz w Galicyi. „Gaz. nar.“ donosi: Cesarz przybędzie 14 września b. r. z Węgier nową koleją Użok-Sambor do Galicyi, mianowicie do Rudek, gdzie odbędą się wielkie manewry kawaleryjskie. Cesarz zamieszka w Chłopach koło Komarna, w zamku członka Izby panów, hr. Karola Lanckorońskiego. Pobyt Cesarza w Galicyi potrwa dwa dni, a 16 września b. r. uda się monarcha wprost do Wiednia, aby powitać przybywającego tam Wilhelma II.

Tow. śpiewackie „Smetana“ z Pilzna w Czechach, którego koncert odbędzie się w dniu 20 lipca b. r. w sali „Sokoła“, brało udział w turnieju śpiewackim na wystawie paryskiej w roku 1900. Uzyskało tam między towarzystwami śpiewackiemi z całego świata pierwszą nagrodę.

NOWINKI. | *To i owo.*

Już preludyum żniwa
  Zalatuje z pól...
Był we dworze Kiwa,
  Boruch, Mendel, Szmul!
Już woźny z dyrekcyi
  Wspomniał termin rat,
Inspektor od ognia
  I od gradu wpadł!
Przybył po zapłatę
  Szereg Jasiów, Wikt!
Wszyscy po pieniądze,
  A z pieniądzmi... nikt!

U fryzyera.

— Proszę bardzo, aby mnie pan ładnie ufryzował, bo czem piękniej będę miała przyczesaną głowę, tem lepiej będę ją innym zawracała.

Miedzy słomianymi wdowcami.

— Prowadzę teraz bardzo porządne życie: wypijam swoje 2 bombki piwa i o dziesiątej wracam do domu.

— Hm! Ja trzymam się tych samych cyfr, tylko w odwrotnym porządku; wypijam 10 bomb piwa i wracam do domu o 2 w nocy.

Z rozmowy z kapryśną kobietą.

— Pani jednak musi być bardzo muzykalną?

— Skąd pan to wnosi? Przecież nigdy przy panu nie grałam, ani nie śpiewałam.

— Tak, ale za to bywa pani rozstrojoną, jak często używany fortepian.

Najdroższe cygara. W tych dniach przeszły przez komorę celną w Nowym-Jorku najdroższe cygara na świecie, 1.500 sztuk po $4^1/_2$ dol. sztuka. Tytoń, z których były zrobione, pochodzi z okręgu Vuelta-Abajo na Kubie, a hodowany jest od lat wielu nader troskliwie. Do wyrobu tych cygar użyte zostały, oczywiście, liście bez najmniejszej skazy, najlepszego gatunku, a cygara same są dziełem doświadczonych robotników, którzy wykańczają tylko po ośm sztuk dziennie. Cygara te mają 16 cali długości, a tysiąc waży około 30 klg. każde owinięte jest w papier japoński i złożone w pudełeczku z perfumowanego drzewa.

Poszukiwanie dziecka. Około 20-go czerwca wydalił się z zakładu wychowawczego w Chyrowie, uczeń, liczący lat 15, wzrostu średniego, brunet, piegowaty, cokolwiek pochylony. Miał na sobie mundurek sukienny granatowy, bez odznak na kołnierzu. Bielizna i ubranie znaczone liczbą 371, lecz prawdopodobnie znaki usunął. Dnia 26 czerwca widziany był we Lwowie. Być może, że Lwów opuścił i ukrywa się na prowincyi. W razie przytrzymania uprasza się usilnie o odstawienie do dyrekcyi policyi we Lwowie, lub o zawiadomienie telegraficzne opiekunów: ul. Balonowa nr. 18 we Lwowie. Koszta odstawienia będą zwrócone.

Opium we Francyi. Lekarz okrętowy, p. Brunet, na ostatnim kongresie kolonialnym w Paryżu, zwracał uwagę na groźne szerzenie się zwyczaju palenia opium, jakie stwierdził we Francyi. W ciągu ostatnich lat piętnastu w portach francuskich, a zwłaszcza w Marsylii i Tulonie, nałóg ten robi zatrważające postępy. Są rodziny, które po obiedzie codziennie palą opium, — mężczyźni i kobiety często spędzają noce całe, paląc opium i popijając herbatę. P. Brunet domagał się, aby obmyślono środki odpowiednie dla zaradzenia złemu.

Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 ul. Gołębia l. 5 w Krakowie składa Wielmożnemu Panu dr Stanisławowi Kolorowi serdeczne podziękowanie za ofiarowanie 20 koron na dobro Towarzystwa, zamiast wieńca na trumnę ś. p. dra Romana Marka.

Z uniwersytetu. P. Hieronim Kalitowski, rodem z Butyna, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asyst. poczt. M. Miączyńskiego z Rzeszowa do Jarosławia.

Nekrologia. Tadeusz Bażan, c. k. sekretarz sądowy, zmarł nagle d. 16 b. m. w Żywcu, przeżywszy lat 39.

Antoni Günther, obywatel ziemski, przeżywszy lat 50, zmarł w Facimiechu dnia 16 b. m.

Wanda Alojza z Krzyszkowskich Majewska, żona oficyała sąd. zmarła w Tarnowie, przeż. lat 39.

Jan Jelita Remiszewski, c. k. kanc. sądu w Mszanie Dolnej, zmarł w Tarnowie, przeż. lat 37.

Franciszek Czaderski, kapitan 57 p. p. zmarł w Tarnowie, mając lat 34.

Zofia z Pazdanowskich Pawłowska, żona zast. prok. w Krakowie, zmarła w Lanckoronie dnia 15 om.

Mianowania i przeniesienia w szkolnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: W. Gąsieckiego dyr. szkoły 3-kl. wydz. w Wieliczce, E. Konstankiewicza naucz. 6-kl. szkoły męk. w Gorlicach, K. Ludwigównę naucz. 6-kl. szkoły żeńsk. w Kutach, K. Gadowską naucz. kier. 5-kl. szkoły w Grybowie, W. Kowalskiego naucz. kier. 5-kl. szkoły żeńsk. w Dobczycach, E. Wywiórską naucz. 5-kl. szkoły żeńsk. w Grybowie, S. Ciskową, M. Kraupównę i M. Gołembiowską naucz. 4-kl. szkoły żeńsk. w Wieliczce, F. Kołodzieja naucz. 4-kl. szkoły męsk. w Wieliczce, J. Kwiatkowskiego naucz. 4-kl. szkoły męsk. im. Piramowicza we Lwowie, W. Kaczor-Batowskiego naucz. 4-kl. szkoły męsk. im. św. Antoniego we Lwowie, M. Wiąckowskiego naucz. 4-kl. szkoły m. im. ces. Franciszka Józefa I. w Przemyślu, A. Turzańską naucz. 4-kl. szkoły żeńsk. w Grzymałowie, A. Derdelewiczównę naucz. w Rozłdole, S. Romanicę naucz. w Mikulińcach, M. Koczka naucz. w Ustrzykach dolnych, A. Skirę naucz. w Czerniawie, W. Szatkę naucz. kier. a K. Szatkową naucz. 2-kl. szkoły w Staszkówce, M. Sokołowskiego naucz. kiecz kier. 5-kl. szkoły w Żydaczowie.

Nauczycielami kierującymi szk. 2-kl.: J. Borkowskiego w Niżborgu nowym, J. Różyckiego w Drohomyślu, R. Piekarskiego w Tadaniu, T. Gawina w Zaczarniu, J. Horodyskiego w Bilinie wielkiej.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-kl.: S. Świszczowską w Krupsku, M. Kapelusznikównę w Brzezinie, M. Szarową w Kuryłówce, S. Różycką w Drohomyślu, W. Dubasa w Łętowni, M. Przychistalównę w Stróżach wyżnych, A Neumanównę w Ptaszkowej, M. Prodziewiczową w Zamościu, M. Bissingerównę w Bolińcach.

Opera w Krakowie.

(„Tannhauser“ — Wagnera)

Mnóstwo osób pospieszyło na „Tannhäusera“; ale obawy co do poprawności wspaniałych ustępów zbiorowych, w jakie opera ta obfituje, okazały się usprawiedliwionemi. Przedewszystkiem p. Ozelański ma w całej tej operze nieprzezwyciężoną skłonność do zbyt wolnego tempa. Już wykonanie całej uwertury, znacznie na tych wolnych tempach ucierpiało. Figury skrzypcowe straciły siłę i charakter, to samo działo się z partyami śpiewaków, którzy, jak n. p. Tannhauser, w drugim akcie musieli oglądać się na orkiestrę, zamiast, żeby ta śledziła i szła za ich tempem. Chóry tym razem zasługują na pochwałę, bo ich nie było słychać — nie mówię tego żartem — ale w takim wypadku, gdzie nie ma czasu na wyuczenie dobre chórów, lepiej słuchać orkiestry, choćby z brakiem silnych chórów, aniżeli chórów złych.

Toż samo trudno wymagać wspaniałego orszaku na dworze Landgrafa, — ale za to słyszeliśmy niejedno dobre, bardzo dobre, a nawet wspaniałe. Z ról kobiecych należy podnieść, że p. Esten w roli księżniczki, miała tylko kilka dni czasu do wyuczenia się jej, a pomimo tego, z wyjątkiem kilku nieuniknionych w takich razach błędów, rolę tę wykonała w całości nieźle. Pan Szymański jako Wolfram, w trzecim szczególnie akcie śpiewał wcale dobrze; arya „do gwiazdy“ wypadła bardzo poprawnie, nadspodziewanie dobrze. Nie potrzeba dodawać, że uwaga głównie skupioną była około Bandrowskiego. Czuć było w wykonaniu całej roli pewne skrępowanie przez orkiestrę i ensamble, które nie dozwalały artyście rozwinąć się z całą siłą i werwą, ale po za tem słyszało się wspaniałe ustępy, które wszystko były w stanie wynagrodzić. Obok Bandrowskiego był Didur jako Landgraf wyśmienitym.

Poraj.

Z Zakopanego.

Zakopane, 17 lipca.

Mamy tutaj już od dni kilku prześliczną pogodę. Gości jednak, jak na Zakopane, bardzo mało. W willach i pensyonatach mnóstwo pomieszkań wolnych. W parku Zakopiańskim, podczas koncertu muzyki, osób niewiele. Daje się również ogromnie uczuwać brak sprowadzanej tutaj po inne lata kapeli krakowskiej „Harmonia“, gdyż muzyczka góralska, złożona z kilkunastu młodych góralczyków, nie może zaspokoić nawet najmniej wybrednych wymagań publiczności.

Wędrowna trupa p. Mullera wystawiła wczoraj Rydla „Zaczarowane koło“, gromadząc na sali zaledwie kilkanaście osób. A szkoda, gdyż artyści starają się grać dobrze, a pośród nich jest kilka sił lepszych. Teatrzyk zakopiański powinienby się jednak postarać o jakieś uczciwsze dekoracye, gdyż te, które są, psują tylko podczas przedstawienia wrażenie całości.

Na sobotę dnia 18-go b. m. zapowinda koncert p. Friedman (w hotelu „pod Morskiem okiem“), a pan Siedlecki odczyt o „Wyzwoleniu“ Wyspiańskiego (w sali Sieczki). Odczyt więc — o ile się zdaje — wobec równoczesnie zapowiedzianego koncertu chlubnie znanego skrzypka, nie będzie miał wielkiego powodzenia, zwłaszcza, że publiczność zakopiańska do odczytów zraziła się niedawno urządzoną niefortunną prelekcyą p. Orkana (również o „Wyzwoleniu“).

Rozbiła się na Zakopane bania z chórami. Dnia 22-go daje tutaj koncert chór czeskiego Towarzystwa „Smetana“, 26-go chór akademicki z Krakowa, 1 lipca chór lwowskiego „Echa“, 2 chór akademicki ze Lwowa, a 3 chór krakowskiego Towarzystwa muzycznego pod kierunkiem p. Barabasza.

W zakładzie dra Chramca kuracyusze bawią się wesoło. Drugi reunion w tym sezonie odbył się wczoraj i zgromadził jeszcze więcej żądnych zabawy, niż pierwszy. Tańce prowadził z uroźmaiceniem i werwą dr Kwiatkowski, lekarz z Krakowa. Do kadryla stanęło przeszło 30 par. Po godzinie 10 wprawdzie towarzystwo musiało się rozejść, bo tak nakazuje regulamin Zakładu, widać było jednak, że z wielką niechęcią przerywano sobie wesołą zabawę.

W sali Zakładu dra Chramca odbędzie się we wtorek (21-go) koncert skrzypka z Krakowa p. Romaniszyna, uroźmaicony deklamacyami p. Krzewińskiego, wybitnie utalentowanego ucznia szkoły dramatycznej p. Gabryeli Zapolskiej. Sądzić należy, że publiczność tłumnie pospieszy na ten interesujący wieczór dwóch młodych artystów. P. Krzewiński, który, jak się z zadowoleniem dowiadujemy, ma być zaangażowanym od sezonu w skład personalu sceny krakowskiej, wystąpi również gościnnie w roli Strełkowa w „Tamtym“ Zapolskiej, zapowiedzianym na przyszłą niedzielę przez teatr p. Mullera. — Próbami z „Tamtego“ kieruje sama autorka, bawiąca obecnie w Zakopanem. *....ki.*

Schwytanie zbrodniarza.

Józef Gąsienica-Sobczak, zwany Cekus, morderca Cześnika, został przyaresztowany w Chabówce, gdy jechał do Zakopanego. Po wyjściu ze szpitala krakowskiego błąkał się po Krzemionkach.

Orla perć w Tatrach.

Dnia 15-go lipca b. r. rozpoczął X. Gadowski budowę orlej perci w Tatrach przy współudziale twórcy projektu tej perci p. Nowickiego i grona taterników. Roboty rozpoczęto od Wodospadów Mickiewicza w okolicy mostu ku grzbietowi Wołoszyna, skąd dalej ma pójść ta ścieżka granicami Tatr polskich, przez Krzyżne, Buczynowe, Granaty, Kozie Wierchy, Zawrat, Świnnicę, Czerwone Wierchy, ku Kościeliskom. Przy budowie zastosowany będzie system klamer, lin drucianych i drabin żelaznych w miejscach trudniejszych do przebycia. Obecnie X. Gadowski buduje pierwszą część tej wspaniałej ścieżki od Wodospadów do Granatów. Środków na budowę dalszych sekcyj dostarczy zapewne inicyatywa publiczna na wiecu gości w Zakopanem.

Cennik Izby handl. i przem. w Krakowie,
z dnia 19 lipca 1903 r.

w koronach	płacą	żądają
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 90	117·50
Franki papierowe	95·10	95·50
20-to frankówki w złocie	19·02	19·12

Ciągnienie loteryi liczbowej.
Wiedeń, 18 lipca. 11, 41, 40, 13, 18.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie. Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 510.